

KURIER NR 317
21 października 2009**Związkowy**

ISSN 1505-1455

Tesco: Strajk coraz bliżej

**Pikieta pracowników
Tesco w Lublinie**
czytaj >> str. 8

Poznań: Demonstracja w obronie miejsc pracy

K. Jankowska

W piątek 23 października, o godz. 12.00, spod bramy głównej zakładów Cegielskiego pod Urząd Wojewódzki ma ruszyć ogólnopolska demonstracja zwołana przez NSZZ „Solidarność”. Powód aż nadto jasny: 500 ludzi z zakładu ma zostać zwolnionych. Swój udział w tym proteście zapowiedziały już inne związki zawodowe, w tym WZZ „Sierpień 80”, którego nie może zabraknąć tam, gdzie trzeba walczyć o miejsca pracy.

O przyczynach problemów zakładów Cegielskiego >> str. 7

Forsą w Opla

Polski rząd wesprze finansowo Opla. - Niech za tymi pieniędzmi pójdą ze strony nowego właściciela, najlepiej pisemne gwarancje pracownicze oraz o utrzymaniu istnienia zakładu w Gliwicach - postulują związkowcy. >> str. 2

**Dość zwolnień
kolejarzy!**

Czy w PKP Polskie Linie Kolejowe powtórzy się masakra z PKP Cargo? >> str. 3

**Handel ludźmi
w hutach Mittala**

Zarząd ArcelorMittal Poland znalazł prosty sposób na oszczędności - kosztem pracowników. >> str. 4

**Rzecznik praw
antygórnicznych**

Górnicy emerytury na niekorzyść górników nie zostaną zmienione - deklaruje resort pracy. Zmieniać je chciał Rzecznik Praw Obywatelskich. >> str. 5

**Wiemy jak
produkować...**

Rozmowa z Sebastianem Sikorą, polskim pracownikiem, który brał udział w okupacji fabryki turbin wiatrowych „Vestas” na wyspie Wight (Wielka Brytania), w obronie zakładu i miejsc pracy. >> str. 7

Forsą w Opla

Polski rząd wesprze finansowo Opla. - Niech za tymi pieniędzmi pójdą ze strony nowego właściciela, najlepiej pisemne gwarancje pracownicze oraz o utrzymaniu istnienia zakładu w Gliwicach - postulują związkowcy.

PATRYK KOSELA

Polska, jako drugi kraj po Niemczech wesprze nowych inwestorów Opla, austriacko-kanadyjską Magnę i rosyjski Sberbank. To informacja Ministerstwa Gospodarki. Informacja bardzo lakoniczna, bo nie znamy ani kwoty, ani szczegółowych zasad tej pomocy. A to bardzo ważne dla pracujących w General Motors Manufacturing Poland (GMMP), czyli w popularnym gliwickim Oplu. Bo co będzie, jeśli publiczna pomoc będzie, a po jakimś czasie będą i zwolnienia? - pytają pracownicy.

Nieco rąbka tajemnicy uchylił później szef resortu gospodarki, wicepremier Waldemar Pawlak. Do Gliwic nie trafi gotówka, gdyż nie pozwala na to prawo unijne, ale zakład będzie mógł skorzystać z systemu ulg i zachęt związanych m.in. z obniżkami podatków, które wynikają z działania firmy w specjalnej strefie ekonomicznej. Oprócz tego w grę wchodzi także rządowe gwarancje. Ale Przemysław Byszewski, szef PR GMMP podkreśla, że ze strony jego firmy nie było dotychczas pytań, próśb, żądań wobec polskiego rządu. Jednak tajemnicą poliszynela jest to, że nowi inwestorzy czekają na pomoc ze strony rządów krajowych, w których swoje fabryki ma Opel.

W dotowaniu Opla trzeba być jednak bardzo ostrożnym. Dokładne przyjrzenie się pomocy udzielonej „nowemu” Oplowi przez kraje członkowskie UE zapowiedziały już Komisja Europejska ustami komisarza ds. konkurencji, Neelie Kroes, która mocno dała się we znaki polskim stoczniowcom. I pani rzecznik już „przypomniała” w liście wysłanym m.in. adres Rady Ministrów, że ewentualne towarzyszące publicznej pomocy dla Opla warunki, np. dotyczące zwolnień czy restrukturyzacji w takim zakładzie, a nie innym, będą uznane za nielegalne i sprzeczne z zasadami unijnego rynku wewnętrznego. Polska zastrzega, że kontynuowanie wsparcia będzie zależać od ostatecznego kształtu programu restrukturyzacji Opla w

części dotyczącej zakładów w Gliwicach. Docelowo przewiduje on m.in. osiągnięcie 100 proc. wykorzystania mocy produkcyjnych (ponowne uruchomienie trzeciej zmiany) oraz największą w historii zakładów produkcję 215 tys. samochodów rocznie.

Związkowcy mówią, że to zastrzeżenie powinno być w wiążący sposób obwarunkowane. - Gwarancje pracownicze przede wszystkim! - mówi Zbigniew Pietras, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Oplu w Gliwicach. - Zresztą

Jedni „za”, inni „przeciw”

Sprawa Opla budzi kontrowersje nie tylko w Polsce. Niemcy znalazły się w ogniu krytyki ze strony Wielkiej Brytanii i Belgii za to, że wybrały konsorcjum Magna-Sberbank, kierując się protekcjonizmem gospodarczym. Miały bowiem uzyskać obietnicę, że w zamian za pomoc nie zostanie zamknięty żaden zakład Opla w rodzimych Niemczech. Belgijski minister finansów Didier Reynders powiedział, że będzie się domagał dochodzenia KE w sprawie pomocy publicznej udzielonej

strukturywny dialog” z rządem Hiszpanii.

Jak się ostatnio okazało, władze Austrii zadeklarowały chęć udziału w pomocy publicznej dla Opla. To trzeci kraj po Niemczech i Polsce, który zdecydował się na ten krok.

Magna w poślizgu

Nieoczekiwanie podpisanie umowy sprzedaży pakietu kontrolnego Opla zostało przesunięte w ubiegłym tygodniu na ten tydzień. Powodem miały być wątpliwości KE, czy wsparcie dla nowego Opla nie naruszy unijnych zasad konkurencji. To już bodajże trzecia zmiana terminu finalizacji transakcji.

To, co dzieje się z Oplem stale obserwuje 2,5 tys. pracują-

- Zewsząd słyszymy, że musimy wykazać gotowość do daleko idących wyrzeczeń w zamian za... Właśnie, w zamian, za co? Na to pytanie nie znamy odpowiedzi - mówi Zbigniew Pietras z „Sierpnia 80” w Oplu.

Magna/Sberbank zażądali od wszystkich europejskich zakładów Opla oszczędności w łącznej kwocie 265 mln euro. Oznacza to m.in.: zamrożenie pensji, a nawet ich obniżenie dla wszystkich pracowników z pensją stałą i godzinową, wyeliminowanie albo obniżenie stawek ryczałtowych (bonusów świątecznych i wakacyjnych), likwidację dodatków zmianowych, zniesienie dodatków za wydajność i zasługi, wyeliminowanie obniżenie innych uznaniowych nieobowiązkowych składników pensji, czy obniżenie i wyeliminowanie płatnych przerw.

Związkowcy z Gliwic chcą, aby zaliczone zostały oszczędności i wyrzeczenia, jakie zostały już poczynione w ich zakładzie, w tym outsourcing oraz zwolnienia 1000 pracowników. Pismo w tej sprawie zostało za pośrednictwem dyrekcji przesłane do Magny. Przykładowo dla pracowników w Niemczech zalicza się podwyżkę 4,2 proc, która została tam zawieszona, a następnie odwieszona i jest wliczana.

Przyjęcie Porozumienia Ramowego zobowiązuje zakłady europejskie do szukania oszczędności. Pracownicy hiszpańscy nie poparli tego planu, ponieważ tam nie do końca jest klarowna sytuacja ich zakładów, co do wielkości produkcyjnych. Związkowcy z Anglii sprzeciwili się temu porozumieniu, ponieważ nie mieli zgody swoich pracowników. Przedstawiciel z Antwerpii również wstrzymał się od głosu. Podpis złożył Klaus Franz w imieniu Europejskiej Rady Zakładowej oraz Peter Sschroeder z ramienia związków zawodowych i trafiło do Magny. Musi podpisać je jeszcze konsorcjum. Lecz, aby to zaczęło obowiązywać w poszczególnych krajach jest potrzebne porozumienie lokalne, które musi być tu wypracowane, także w Oplu w Gliwicach.



Patryk Kosela

poiki nie zobaczymy realnych działań rządu Donalda Tuska wobec naszych miejsc pracy, to nie uwierzemy. Wciąż w pamięci mamy przecież kłamstwa o ratowaniu przemysłu stoczniowego - podkreśla związkowiec. Bo rodzi się pytanie dlaczego na pomoc i wsparcie rządu liczyć nie mogą lub nie mogły: poznańskie zakłady Cegielskiego, ZNTK w Łapach, Krośnieńskie Huty Szkła czy inny gliwicki zakład - Bumar-Łabędy?!

Jeszcze nie dawno Waldemar Pawlak zdawał się podzielać pogląd „ekonomistów” z neoliberalnego think-thanku, Centrum im. A. Smitha. I mówił, że przecież General Motors jest prywatną firmą i rząd nie ma nic do niej. Dlaczego zmienił więc zdanie o 180 stopni? Najpewniej w związku z zapowiedziami zwolnień w Gliwicach. Początkowo polecieć miało 181 osób, lecz ostatnio Magna mówiła już o 437 osobach.

przez Niemcy Magnie. Tymczasem wszystko wskazuje, że np. fabryka Opla w Antwerpii skazana jest na zamknięcie, a w zakładach hiszpańskich i brytyjskich zapowiedziano poważne zwolnienia.

Pretensje ma także czeski minister przemysłu i handlu Vladimir Toszovsky, który przesłał KE oficjalne żądanie zadbania przez nią o przestrzeganie reguł wolnego rynku i wnikliwą ocenę działań niemieckiego rządu przy sprzedaży firmy Opel. Jego zdaniem przejęcie motorzyacyjnego giganta przez konsorcjum kanadyjskiego producenta części samochodowych Magna i rosyjski bank państwowy Sberbank zagraża czeskim interesom. Swoje „ale” ma również Hiszpania, której rząd już zapowiedział, że nie dołoży się do ratowania firmy. Ale... niemiecki minister gospodarki Karl-Theodor zu Guttenberg zakomunikował, że trwa „kon-

nych na dwie zmiany w GMMP w Gliwicach osób, ale też 20 tysięcy osób z firm dostarczających najróżniejsze elementy. Zresztą ilość zatrudnionych w gliwickim Oplu pracowników może wzrosnąć. Stać to się może ze sprawą Opla Astra IV, którego seryjna produkcja ruszy w drugiej połowie listopada br. i wówczas może zostać uruchomiona trzecia zmiana.

Obecne zdolności produkcyjne		Obecnie wykorzystane
Polska	140.000	70%
<i>Planowane zdolności</i>	215.000	100%
Niemcy	400.000	56%
<i>Planowane zdolności</i>	620.000	92%
W. Brytania	155.000	60%
<i>Planowane zdolności</i>	200.000	75%
Belgia	76.000	25%
<i>Planowane zdolności</i>	-----	---
Hiszpania	300.000	70% (2 linie)
<i>Planowane zdolności</i>	335.000	110% (1 linia)
Austria	1.002.000	54%
<i>Planowane zdolności</i>	1.794.000	97%
Węgry	319.000	62%
<i>Planowane zdolności</i>	825.000	110%

„Ostatnio niemal wszędzie zwiększa się nakłady na kolej – poza Polską”

Dosyć zwolnień kolejjarzy!

Czy w PKP Polskie Linie Kolejowe powtórzy się masakra z PKP Cargo?

WOJTEK OROWIECKI

Z PKP Cargo w tym roku zostało już zwolnionych 7 500 osób. Choć na tym redukcje miały się skończyć, do końca roku odejście kolejne pół tysiąca, a w przyszłym roku mają nastąpić kolejne zwolnienia. Tymczasem już słyhać o podobnych pomysłach w PKP Polskie Linie Kolejowe, gdzie zlikwidowanych ma zostać 10 Zakładów Linii Kolejowych. Oficjalnie nikt nie ma być zwolniony. Jednak to samo mówił zarząd PKP Cargo przed „restrukturyzacją”, co nie przeszkodziło później wyrzucić na bruk prawie ośmiu tysięcy ludzi. Przedstawiciele PKP PLK też nie potrafią wytłumaczyć, czemu ma służyć restrukturyzacja, ani jaką pracę będą wykonywać pracownicy zlikwidowanych zakładów, zwłaszcza, że szykują się kolejne likwidacje torów. Tylko wariat wierzyłby w tej sytuacji, że nie będzie zwolnień. Apelujemy do wszystkich pracowników PKP PLK i PKP Cargo, by nie dali robić z siebie wariata i walczyli ze zwolnieniami, dopóki nie będzie za późno.

Zakłady do likwidacji

Przypomnijmy, że z kolejowej mapy Polski zniknąć mają ZLK w Katowicach, Tarnowskich Górach, Wałbrzychu, Nowym Sączu, Ostrowie Wielkopolskim, Gorzowie Wlkp., Koszalinie, Siedlcach, Toruniu. Miasta o wieloletniej tradycji kolejarskiej po zniszczeniu zakładów Cargo, PKP i upadku ZNTK-ów stają się kolejową pustynią. Zarządy spółek i rząd PO-PSL mają to gdzieś, bo liczą się „redukcje kosztów”. Redukcje nie na milionowych nagrodach dla prezesów, ale na pracownikach, na bezpieczeństwie pracy, na infrastrukturze, bez której kolej nie może istnieć. Przypomnijmy, jak odbywały się „dobrowolne” zwolnienia w PKP Cargo. Najpierw w eter puszczano nieoficjalne listy pracowników do zwolnienia, potem tym ludziom mówiono, że albo skorzystają z programu „dobrowolnych” odejść, albo wylecą na bruk z niczym. Innym mówiono, że jak się nie zwolnią, to ich zakłady upadną. Działania te nadały się po prostu do straszenia pracowników. W innych miejscach ludzi zwalniano małymi grupami, aby uniknąć

procedury zwolnień grupowych i wypłacania wyższych odpraw. Teraz podobne sytuacje mamy w PKP PLK. Niby nie ma być żadnych zwolnień, ale już „wiadomo”, że z Tarnowa ma odejść 50-60 osób. O znacznie większych, kilkusetosobowych zwolnieniach mówi się w przypadku Tarnowskich Gór, Koszalina, Nowego Sącza. Na pikiecie pod sie-

dziano 1,9 mld zł. Przy takich nakładach trzeba będzie zamknąć co najmniej 3 tys. z istniejących w Polsce 19 tys. km linii kolejowych. Znajdują się tacy „doradcy”, np. mający duży wpływ na ministra Zespół Doradców Gospodarczych TOR, którzy proponują wyłączenie 7 tys. km linii kolejowych. Przypomnijmy, że jeszcze w 1989 r. Pol-

infrastruktury kolejowej, nie licząc inwestycji, w Polsce – licząc z inwestycjami – 15 proc. Resztę pokrywają przewoźnicy kolejowi, tak więc najmniejsze załamanie w ich pracy powoduje spadek nakładów na utrzymanie torów. Takie załamanie – spadek przewozów towarowych o 30 proc. – nastąpiło w tym roku w PKP Cargo. Kłopoty Cargo spowodowane są zaś głównie przez zły stan torów. Pętla się zaciska.

Czy możemy być chociaż pewni, że pieniądze, które rząd przeznacza na kolej, zostaną wydane zgodnie ze społecznym interesem? Niestety, nie. PKP zapłaci np. pewnej prywatnej firmie 6,5 miliona euro (plus VAT) na całkowicie niepotrzebną analizę – gdzie mogą powstać nowe przystanki. Nie ma żadnej gwarancji, że przystanki te faktycznie powstaną. Obecnie inwestycje kolejowe stoją, co może powodować utratę kolejnych funduszy unijnych (przez ostatni rok stracono już kilka miliardów), nie mówiąc już o masowych zwolnieniach w spółkach naprawiających tory.

Związki zawodowe w PKP PLK zapowiadają walkę o miejsca pracy i podwyżki od stycznia 2010 r. Są to słuszne postulaty. Wiemy jednak, że niektóre związki, np. NSZZ „Solidarność”, już uznały, że nie ma szans na uratowanie miejsc pracy i chcą walczyć tylko o odprawy. Zwykli pracownicy nie mogą się na to zgodzić. Pieniądze z odpraw kiedyś się skończą, a przy wciąż zwiększającym się bezrobociu znalezienie nowej pracy będzie prawie niemożliwe. W PKP Cargo niektóre związki poszły na układ z zarządem i same przekonywały pracowników, że „Cargo ma nadwyżkę zatrudnienia”. Jeżeli w PLK ta sytuacja się powtórzy, to pracownicy powinni pomyśleć o założeniu prawdziwych, walczących związków zawodowych. Muszą też pamiętać, że to od ich aktywności i gotowości do walki zależy, czy uda się zmusić związki do zorganizowania skutecznego protestu.

Kolejarze mają nóż na gardle i nie mogą się cofnąć przed żadnym krokiem, łącznie ze strajkiem, by zachować swoje miejsca pracy.

PKP Cargo

– czy koniec zwolnień?

Jeszcze we wrześniu zarząd PKP Cargo zapowiadał utrzymanie zatrudnienia. Już w paź-

dzierniku okazało się, że ma odejść kolejne 500 osób, a w 2010 r. będą dalsze zwolnienia – rzekomo mniejsze. Ile warte są obietnice prezesów PKP Cargo, mogliśmy się już przekonać. Jest to tym bardziej absurdalne, że już teraz, w wyniku zwolnień maszynistów, brakuje doświadczonych ludzi do obsługi pociągów. Najbardziej zagrożeni są jednak pracownicy zakładów naprawy taboru. Nie tylko zresztą ci zatrudnieni w PKP Cargo, ale też w innych ZNTK-ach. Wbrew temu, co twierdzi zarząd Cargo, zleceń na naprawę taboru nie jest mniej, a potrzeby w tym zakresie są ogromne. Po prostu Cargo nawiązało współpracę z chińskimi firmami naprawiającymi tabor, bo... tak jest taniej. W przyszłym roku ma uruchomić „największą w Europie” fabrykę wagonów wspólnie ze spółką CNR China. Domyślamy się, że ludzie w tej fabryce będą pracować za chińskie pensje i według tamtejszych warunków pracy, bo przecież tak jest taniej. Pracowników obecnych zakładów kolejowych czeka zaś bezrobocie. Już teraz zostały zwolnione tysiące ludzi, przede wszystkim na Podkarpaciu i Mazowszu, zajmujących się naprawą taboru. Upadł już ZNTK Łapy, upada ostrowski Wagon, którego zakład po dramatycznym strajku. Następne w kolejce do bankructwa są FPS Cegielski w Poznaniu i Fabryka Wagonów Gniewczyna.

Czas powiedzieć: dość tej masakry! Pracownicy wszystkich spółek kolejowych oraz ZNTK-ów jadą na tym samym wózku, gdyż likwidacje i redukcje jednych zakładów kolejowych prowadzą do reakcji łańcuchowej i kolejnych zwolnień w innych segmentach. Dla kolejnych rządów publiczna kolej garbem, którego trzeba się pozbyć, najlepiej dają na tym zarobić prywatni. Dlatego od lat ogranicza się wydatki, tnie i redukuje. Tymczasem dla kolejarzy, setek tysięcy pasażerów, dla gospodarki kraju sprawnie funkcjonująca kolej jest po prostu konieczna. Musimy wspólnie walczyć o jej zachowanie teraz, bo za rok z polskich kolei zostaną resztki. Jakikolwiek dalsze próby zwolnień kolejarzy, czy likwidacji zakładów lub infrastruktury muszą zostać powstrzymane. Jest jeden sposób, by to zrobić – strajk generalny na kolei.



Michał Tomaszek

dzibą PLK prezes Zarządu, Zbigniew Szafranski, zamiast rzetelnie odpowiadać na pytania kolejarzy, mówił o tym, jakie złe są związki zawodowe i jaki zarząd jest dobry, bo... chciał wypowiedzieć Układ Zbiorowy Pracy, ale na razie tego nie zrobił. Ani słowa o tym, czemu ma służyć „restrukturyzacja”, jak po likwidacji zakładów będzie wyglądało bezpieczeństwo na niektórych szlakach kolejowych. Prezes ani słowem nie wspominał też o tym, że w Ministerstwie Infrastruktury rozważa się zamknięcie aż jednej trzeciej obecnie istniejących szlaków kolejowych.

W przyszłorocznym budżecie na dofinansowanie infrastruktury kolejowej przewi-

ska posiadała 26 tys. km linii kolejowych – do 2005 r. ich długość zmniejszyła się o ponad jedną czwartą. Żaden kraj nie przeprowadził w tym czasie podobnej masakry – największe redukcje były w Niemczech, gdzie zlikwidowano 16 proc. długości torów. Tam jednak wywołało to polityczną burzę. W Polsce likwidacja 26 proc. torów przeszła bez echa, obecnie zaś proponuje się wyłączenie jednej trzeciej tego, co zostało. Żaden inny kraj nie przeprowadza takich cięć, wręcz przeciwnie – ostatnio niemal wszędzie, poza Polską, zwiększa się nakłady na kolej. Przede wszystkim z pieniędzy państwowych. W Niemczech państwo pokrywa 43 proc. wydatków na utrzymanie

Będą protesty w służbie zdrowia?

Pracownicy Szpitala Powiatowego im. Świętego Leona w Opatowie sprzeciwiają się prywatyzacji tej placówki. W piątek, 9 października, w referendum przeprowadzonym przez związki zawodowe, w którym wzięło udział 237 osób, zdecydowana większość głosujących (224 osoby) opowiedziało się przeciwko likwidacji i późniejszej prywatyzacji szpitala. Pracownicy w najbliższych dniach planują przygotowanie akcji protestacyjnych.

Tymczasem regionalna sekcja służby zdrowia częstochowskiej "Solidarności" ogłosiła pogotowie protestacyjne i zapowiedziała przekształcenie się w komitet protestacyjno-strajkowy. Związkowcy domagają się zwiększenia finansowania ochrony zdrowia w regionie. Do podjęcia strajku przygotowują się też pracownicy szpitala w Białymstoku, gdzie przeprowadzono referendum w tej sprawie. Protestujący domagają się 5-procentowej podwyżki od września i kolejnych 5 procent w ciągu ostatnich trzech miesięcy roku.

Komornicy wchodzą na emerytury

Komornicy masowo wysyłają do ZUS wnioski o zajęcie emerytur i rent. Emeryci zalegają ze spłacaniem kredytów, które wzięli na prośbę swoich dzieci i wnuków - informuje „Gazeta Wyborcza”. - Od rana mam już 100 wniosków komorników. Tak codziennie - mówi Małgorzata Korba z ZUS w Lublinie. Wartość niespłaconych długów Polaków sięga prawie 80 mld zł - aż 45,5 mld zł to zaległości wobec banków. To właśnie banki najczęściej nasyłają komorników na emerytów. Komornik może zająć do 25 proc. emerytury.

Kolejna polska stocznia pada

MKJ Stocznia w Ustce zwolni wszystkich 139 pracowników. Pierwsi mają otrzymać wypowiedzenia już 1 listopada. - Spółka motywuje zgłoszenie tym, że nie ma zamówień na 2010 rok - mówi Paweł Kądziela, zastępca dyrektora PUP w Słupsku.

Starcia stoczniovców z policją

W trzecim tygodniu strajku pracowników portowych w Pirusie podczas demonstracji pod Ministerstwo Pracy i po spotkaniu z ministrem doszło do starć z policją. Strajk jest skierowany przeciwko sprzedaży portu kontenerowego chińskiemu konsorcjum COSCO, wśród postulatów znajdują się także żądania podniesienia zasiłków dla bezrobotnych do 80 proc. pensji oraz zamrożenia długów stoczniovców w bankach.

Dzień Ratownictwa Medycznego

Nie mają czego świętować

13 października, jak co roku, jest Dniem Ratownictwa Medycznego. Jednak pracownicy ratownictwa medycznego nie świętowali. Nie ma czego - mówili zgodnie przepytani przez nas ratownicy, kierownicy karetek czy lekarze systemu.

Ratować ratowników

W tym roku w Gdańsku pacjent o mało co nie zaraził ratownika medycznego wirusem HIV, gdy ten przyjechał do niego karetką pogotowia. Zakażony pacjent z wymiotował, a wydzielina dostała się ratownikowi do oczu. W takich przypadkach 12 godzin decyduje o zdrowiu, zatem ratownik powinien być dostać odpowiedni, wart ok. 5 tys. zł lek minimalizujący prawdopodobieństwo zarażenia się. Nie dostał, bo... pracuje na podstawie kontraktu, a nie standardowej umowy o pracę, zatem jego prawa jako pracownika są znacznie mniejsze.

Zmniejszanie praw ratowników medycznych i dokładanie im obowiązków to działania przed prywatyzacyjne. Rząd PO-PSL postanowił nie spocząć aż nie doprowadzi do prywatyzacji dziś jeszcze publicznej służby zdrowia. Realizowany właśnie plan „B” prywatyzacji polega na dosłownym zarznięciu najbardziej dochodowych składników, w tym Państwowego Ratownictwa Medycznego i zohydzenie pacjentom publicznego wymiaru ochrony zdrowia. Ratowników zmusza się do samozatrudnienia, sugerując im, że jeśli się nie zgodzą - ktoś inny zajmie ich miejsce, kto kon-

traktu nie będzie „wybrzydzał”. - Ratownikom lub innym osobom zatrudnionym w placówkach ochrony zdrowia na kontraktach proponuje się ubez-



Michał Tomaszek

pieczenie zdrowotne. Jednak w przypadku zawodu o tak wysokim ryzyku firmy ubezpieczeniowe albo wcale nie chcą ubezpieczać, albo proponują składki miesięcznie sięgające kilkuset zł, na co żadnego z ratowników nie stać - mówi Robert Szulc, szef Krajowego Związku Zawodowego Pracowników Ratownictwa Medycznego. Dodaje, że sprawę można byłoby uregulować w ustawie o zawodzie ratownika medycznego. Jej projekt forsuje KZZPRM wraz z WZZ „Sierpień 80” i Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym Pracowników Służb Ratowniczych. Przeciwna jest minister zdrowia, Ewa Kopacz.

„Szkodzisz naszej firmie, obrażasz nas. Jeżeli nie przestaniesz walczyć, spotka cię coś

złego” - takie groźby usłyszał kilka miesięcy temu Szulc przez telefon. Twierdzi, że to sprawa osób z firmy Falck Medycyna, coraz śmieiej wchodzącej w komercjalizację systemu ratownictwa medycznego, co - jak pokazują przykłady - negatywnie odbija się nie tylko na pracownikach, ale i na pacjentach. Z firmą Falck związek ma też Lech Barycki, znany mazowiecki działacz PO. Był doradcą prezesa Falck, a także szefem gabinetu politycznego minister Kopacz - tej samej, która niszczy dziś Państwowe Ratownictwo Medyczne, na czym uwłaszcza się Falck.

Wskazać drogę kierowcom

Ratownikom medycznym dorzuca się obowiązków, każąc im kierować karetką pogotowia. O fatalnych skutkach dla pacjentów pisaliśmy tydzień temu. Warto jednak dodać, że tym ratownikom, którzy dziś nie mają praw jazdy, każe się je natychmiast zrobić, a jak mają je w rękę, od razu siadać za kierownicę pojazdu uprzywilejowanego, którym szybko i sprawnie mają dotrzeć na wezwanie. Pędzące karetki, którymi kierują „świeży” kierowcy-ratownicy, to istne kamikadze!

Co z dotychczasowymi kierowcami karetek? Trafiają na bruk. Jak w Katowicach, gdzie z Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego wyleciało już 50 osób i to z naruszeniem przepisów o zwolnieniach grupowych, bo dyrektor katowickiego WPR, Artur Borowicz uznał, że nie są to zwolnienia grupowe, a

zwykle. To nie koniec fali zwolnień. Borowiczowi, jako aktywnemu politykowi Platformy, wszystko wolno. Ostatnio dyrektor poszedł dalej i na zbity pysk wylał sprzeciwiających się zwolnieniom szoferów, związkowców: Mariana Stanoszka z „Sierpnia 80” i Piotra Piszczka z KZZPRM. Przedstawiciele pozostałych związków działających w WPR całą sytuacją są oburzeni, ale wcale nie zaskoczeni. - Nikt nie jest pewny dnia ani godziny. Taka panuje atmosfera i takie zwyczaje, że każdy z najbliższego powodu może się spodziewać, że jutro po wielu latach pracy z pełnym poświęceniem dla dobra pacjentów i firmy może się z tą firmą pożegnać - podkreśla Marek Mufier, przewodniczący ZZ „Wzajemna Pomoc”.

- Dyrektor Borowicz przegra. Działa metodami gangsterskimi i chce zastraszyć pracowników WPR-u - zaznacza Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”. I zapewnia, że związek odda sprawę do sądu tak jak w przypadku zwolnienia wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej „Sierpnia 80” w pogotowiu, Arkadiusza Piekarskiego, którego zwolnienie sąd uznał za nielegalne i bezzasadne i kazał przywrócić go do pracy.

13 października pracownicy ratownictwa medycznego nie świętowali. Jedni spędzili ten dzień w pracy, inni przygotowując się do walki o miejsca pracy i o Państwowe Ratownictwo Medyczne.

Patryk Kosela

Lepiej już teraz pomyśleć o proteście

Handel ludźmi w hutach Mittala

Zarząd ArcelorMittal Poland zamierza pozbyć się kolejnych 2 000 pracowników. Tym razem nie będą to zwolnienia, ale przekazanie ich do spółki outsourcingowej Manpower Polska SA. Najwięcej „przekazanych” ma być w dawnej Hucie Katowice i Sendzimira. Często chodzi o wieloletnich pracowników hut, świetnych fachowców, którzy przepracowali tam po 30 lat. Co będą robić w firmie Manpower? Nie wiadomo. Jakie mają gwarancje zatrudnienia? Podobno dwunastomiesięczne. Nie łudźmy się - tak naprawę jest to plan, jak po cichu pozbyć się tych pracowników. Za rok mogą znaleźć się bez pracy. Tymczasem - choć oficjalnie Arcelor-

Mittal nie planuje dalszych redukcji - od stycznia 2010 r. przestają obowiązywać gwarancje zatrudnienia z pakietu socjalnego. Tak więc nawet ci, którzy pozostaną pracownikami AMP, nie mogą czuć się bezpiecznie.

Sytuacja w hutach od dawna jest tragiczna - przestoje, na których wypłaca się 75 proc. pensji, redukcja zatrudnienia, która doprowadziła do tego, że na wielu wydziałach jest za mało ludzi, co zagraża bezpieczeństwu pracy. W hutach zostało już tak mało ludzi, że nie są w stanie realizować zadań produkcyjnych, co uniemożliwia odbicie się od dna. Jakikolwiek dalsze redukcje zagrażą istnie-

niu hut. Cóż, jak widać dla pracodawcy najważniejsza jest „obniżka kosztów”, a oszczędzać najlepiej właśnie na pracownikach, nie na własnej dywidendzie. Jest tajemnicą poliszynela, że w hutach dochodzi do nagminnego łamania przepisów BHP, a pracownicy, którzy chcieli by to zgłosić, są pierwsi do zwolnienia. Mają miejsce skandaliczne praktyki, np. namawianie pracowników, by donosili na kolegów. Tego typu działania mają rozbić solidarność załogi i utrudnić jakikolwiek protest. Gdy jedna piąta pracowników znajdzie się w firmie zewnętrznej, będzie to jeszcze łatwiejsze. Będą to po prostu pracownicy drugiej kategorii.

Jak donoszą obecni pracownicy Manpower pracujący w hutach Mittala - za pracę na tych samych stanowiskach mieli nawet o tysiąc złotych mniej, i to w czasie, gdy huty wypracowywały zyski. Jak będzie w czasach kryzysu? Przecież ochrona pracy w firmach outsourcingowych to fikcja. Krążą również pogłoski o nagminnym łamaniu praw pracowniczych w Manpower. Przedstawiciele tej firmy nie chcą udzielać żadnych szczegółowych informacji. Dlaczego? Manpower Polska reklamuje się, że jej specjalnością jest „redukcja kosztów”; pracownicy sami mogą sobie dopowiedzieć, co to znaczy.

ciąg dalszy >> str. 7

Rzecznik praw antygórnicznych

Górnice emerytury na niekorzyść górników nie zostaną zmienione – deklaruje resort pracy. Zmieniać je chciał Rzecznik Praw Obywatelskich.

PATRYK KOSELA

Dr Janusz Kochanowski, pełniący zaszczytną funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich stwierdził w połowie września br., że obecny sposób przyznawania i wypłaty emerytur dla górników może łamać Konstytucję RP. Wystąpił w tej sprawie do resortu pracy z wnioskiem o zmianę prawa tak, by górnice „przywileje” nie łamały konstytucyjnej zasady równości wszystkich wobec prawa.

Przepisy umożliwiające przejście na górnice emeryturę według zasad obowiązujących w starym systemie straciły przejściowy charakter i mają zastosowanie bez względu na datę urodzenia ubezpieczonego i spełniania przez niego odpowiednich wymogów w odpowiednim czasie – argumentuje Kochanowski. Chodzi mu o to, że uchwalona w 2005 roku, po górnich protestach pod Sejmem, nowelizacja Ustawy z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wprowadziła odstępstwo od generalnej zasady, że prawo do wcześniejszych emerytur, wyliczanych na starych zasadach, posiadają osoby urodzone do końca 1948 roku oraz wybrane osoby urodzone w latach 1949–1968. Te regulacje – zdaniem RPO – nie przystają do zreformowanego systemu emerytalnego, który został oparty na zasadzie równego traktowania ubezpieczonych płacących jednakową składkę.

Zastanawiający jest sposób myślenia Janusza Kochanowskiego. Zdaje się on stać w jednym szeregu z dyżurnymi polskimi liberałami z organizacji pracodawców, różnych grup interesów i partii politycznych. Oni wszyscy z miłą chęcią odebraliby górnikom prawo do godziwej pracy i płacy, a kopalnie sprywatyzowali. To ten sam język, a przecież Kochanowski wywodzi się z obozu prezydenckiego, z Polski jakoby Solidarnej...

Na całe szczęście, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej nie zamierza zmieniać sposobu przyznawania górnich emerytur i tak też właśnie minister Jolanta Fedak napisała w odpowiedzi na pismo Rzecznika.

– To bardzo rozsądne stanowi-

sko resortu pracy – mówi Bogusław Ziętek, szef WZZ „Sierpień 80”. – Choć, jak wiadomo, rząd przygotowuje się do kompleksowej zmiany ustawy emerytalnej, w ramach której ma zostać podniesiony wiek emerytalny dla wszystkich. Istnieje zatem zagrożenie, że przy tej okazji będzie propozycja, by ograniczyć prawo przechodzenia na wcześniejsze emerytury dla tych grup zawodowych, które to prawo posiadają, w tym górnikom – dodaje.

RPO, Janusz Kochanowski, którego praca nie wiąże się z wielkim ryzykiem utraty zdrowia i życia. Który pracuje w luksusowych warunkach za niezłą kasę. I wreszcie, który nie będzie musiał pracować aż do śmierci, jak wielu górników, którzy odważyli się kiedyś zachorować i oddać krew ratującą ludzkie życie. Rodzi się ważne pytanie: czemu pan Rzecznik Praw Obywatelskich nie zajął się właśnie tym? Czyżby nie zawdzięczał górnikom tego, że ma prąd w swoim

mostowych są zbyt niskie i dlatego pracujący decydują się na dłuższą pracę, a to oznacza, że 800 tysiącom pracowników roku temu odebrano prawo do wcześniejszych emerytur na wyrost. Odebrano im prawa naruszając prawo! Odebrano im możliwość podjęcia decyzji, dokonania wyboru. Po drugie – osoby wykonujące pracę w szczególnych warunkach i mające problemy zdrowotne, zamiast o emerytury pomostowe, ubiegają się o renty, bo renta może być wyższa niż taka emerytura.

Nie tylko górnicy mają problem

– Wydłużenie wieku emerytalnego jest nieuchronne, ale trzeba to zrobić stopniowo – uważa minister pracy Jolanta Fedak. Co to oznacza? Kłopoty. – Reformę związaną z wydłużaniem wieku emerytalnego trzeba przeprowadzać systematycznie. Na początek należy zapowiedzieć ją pracującym, którzy są jeszcze stosunkowo młodzi i mają nie więcej niż 40 lat. Wiedząc, że wiek emerytalny zostanie wydłużony lepiej zaplanują swoją karierę zawodową. Osoby starsze pracowałyby tak jak obecnie: kobiety do ukończenia 60 lat, a mężczyźni 65 lat – powiedziała szefowa MPiPS.

Jednak 8 października minister Fedak oświadczyła, że jej urząd nie pracuje nad żadnym projektem ustawy, która wydłużałaby obecny wiek przechodze-

nia na emerytury do 70 roku życia. I nie będzie pracował do czasu wydania wyroku przez Trybunał Konstytucyjny w sprawie zróżnicowania wieku emerytalnego mężczyzn i kobiet. Likwidacja od 2009 r. wcześniejszych emerytur, które przysługiwały 55-letnim kobietom z co najmniej 30-letnim stażem pracy i 60-letnim mężczyznom z co najmniej 35-letnim stażem pracy, spowodowała podwyższenie wieku emerytalnego o 5 lat, do 60. roku życia dla kobiet i 65. roku życia dla mężczyzn.

Pomysł wydłużania wieku emerytalnego nie jest nowy. Pojawiał się on od początku reformy emerytalnej, która weszła w życie 1 stycznia 1999 r., a w 2004 r. był to także jeden z ważniejszych punktów reformy SLD-owskiego wicepremiera Jerzego Hausnera.

Przeciwko pracy aż do śmierci protestują Polska Partia Pracy i Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”. – Zamiast wydłużenia wieku emerytalnego należy zająć się likwidacją podatku dochodowego od rent i emerytur – mówi Grzegorz Kulczycki, szef kujawsko-pomorskiego „Sierpnia 80” i przewodniczący Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów „Weterani Pracy”. – Jak pracowaliśmy to nasze pensje były opodatkowane. Opodatkowanie naszych głodowych rent i emerytur to perfidne złodziejstwo, które oznacza dla nas nędzę – stwierdza.



Osoby, które w dalszym ciągu uważają, że górnice emerytury to anachroniczny przywilej, odsyłamy do poprzedniego numeru „Kuriera Związkowego”, gdzie opisaliśmy skutki skandalicznego przymusu odpracowywania przez górników wszystkich dni chorobowych 18 lat wstecz. Bo w myśl nowych przepisów regulujących prawa emerytalne pracujących pod ziemią, przykładowa grypa i w związku z nią zwolnienie lekarskie, to dobra luksusowa, które trzeba zwrócić. Jeszcze gorzej jest, jeśli chodzi o konieczność odrobienia dni honorowego krwiodawstwa, bo nie dość, że odrobić trzeba 18 lat do tyłu, to jeszcze w bardzo wielu przypadkach za 1 dzień honorowego krwiodawstwa, kiedy nie było się w pracy, odrobić trzeba cały miesiąc z uwagi, że Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie zalicza wówczas „czarnych” dniówek roboczych.

Biorąc to wszystko pod uwagę nie można odnieść innego wrażenia, jak to, że górnice „przywileje” emerytalne to mit! Szkoda, że nie rozumie tego

eleganckim biurze? Czy, jeśli zajdzie taka potrzeba, nie sięgnie po krew z żył górników-dawców?

Podmostówka?

Rok temu rząd PO-PSL odebrał 800 tysiącom pracowników prawo do emerytury pomostowej. Wówczas dr Kochanowski także nie rozdzierał szat. Prawo do wcześniejszego spoczynku zawodowego odebrano np. pracującym w ciężkich warunkach, w zapyleniu pracownikom przeróbki mechanicznej węgla. I choć mają oni swoje związki zawodowe, a te związki skupione są w wielkich reprezentatywnych centralach, wydaje się, że nie zrobiono wszystkiego, co należało, żeby zawalczyć o przeróbkarzy. Rząd szedł w zaparte tłumacząc, że nie stać Skarbu Państwa na wydatki na wcześniejsze emerytury. Dziś już wiadomo, że rząd kłamał. Jak informuje ZUS, do tej pory (do września br.) Zakład wydał tylko 210 decyzji przyznających te świadczenia.

Powody powyższego są dwa. Pierwszy: kwoty emerytur po-

Jak tchórzy Palikot

Wpływowy poseł Platformy Obywatelskiej, Janusz Palikot wieczorem 7 maja br. na antenie TVN 24 obiecał, że osobiście zajmie się zmianą haniebnych przepisów zmuszających górników do odrobienia chorobowego i dni honorowego krwiodawstwa. Słowo się rzekło, lecz za nim nie poszły żadne działania. Czy w Platformie słowa bez pokrycia to norma? Owszem, a przykład idzie z samej góry. Premier Donald Tusk obwieścił przecież, że jego rząd doprowadził do sprzedaży katarskiemu inwestorowi polskich stoczni, w których kontynuowana będzie produkcja stoczniowa, a stoczniowcy i pracownicy firm kooperujących ze stoczniami jak ci poznańskiego Cegielskiego mieć będą pracę. I Palikot, i Tusk mówili to w okresie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego.

Efekt tego jest taki, że stoczniowcy są na bruku, a zaraz do nich dołączą robotnicy Cegielskiego. Górnicy, którzy powinni być na emeryturze giną z kolei w katastrofach, jak na kopalni „Wujek-Śląsk”. Czy za los stoczniowców odpowiada Tusk, a opisywanej w poprzednim numerze KZ śmierci górnika Zdzisława Batorskiego współwinny jest Palikot?

Czy jest Pan człowiekiem honoru, panie pośle Palikot? Czy spełnia Pan złożone obietnice i deklaracje? – te oto pytanie zadałem drogą mailową Januszowi Palikotowi. Januszowi Palikotowi, który nie jest jakimś drugorzędym politykiem rządzącej na nieszczęście nasze i wasze partii, ale wiceszefem Klubu Parlamentarnego PO i ponownie przewodniczącym Sejmowej Komisji „Przyjazne Państwo”. Nie odpisał.

Patryk Kosela

Wiemy jak produkować, chcemy kontrolować

Rozmowa z Sebastianem Sikorą, polskim pracownikiem, który brał udział w okupacji fabryki turbin wiatrowych „Vestas” na wyspie Wight (Wielka Brytania), w obronie zakładu i miejsc pracy

Jako jedyny Polak brałeś udział w okupacji zakładu Vestas na wyspie Wight, w proteście przeciwko likwidacji miejsc pracy. Jakie były kulisy zamknięcia zakładu?

Rok temu pojawiła się propozycja przebudowy, przekształcenia zakładu, rozwinięcia działalności itd. W zeszłym roku zostaliśmy raczej zmuszeni do tego, by zaakceptować zmianę systemu pracy – z systemu 4 dni pracy, 4 dni wolne, na normalną trzyzmianną pracę. Postawiono sprawę tak: albo się zgadzasz albo tam są drzwi. Wynikało to z faktu, że nie mieliśmy związków zawodowych w zakładzie. Jak tylko ktoś wstąpił do związku zaraz wylatywał – praktycznie zawsze znaleźli jakiś powód, by z dnia na dzień cię zwolnić. 3-4 miesiące później ogłoszono zebranie. Spodziewaliśmy się, że ogłoszą, kiedy nastąpi przebudowa fabryki. Okazało się coś zupełnie innego. „Rynek w Wielkiej Brytanii nie jest wystarczająco prężny i zainteresowany energią odnawialną np. wiatrakami”, więc oni dziękują i sobie idą – przenoszą produkcję do Ameryki, bo tam będą mieli większy zysk, podobnie jak w Chinach.

Jakie pierwsze działania podjęliście w obronie fabryki?

Na początku napisaliśmy petycję, zebraliśmy sporą ilość podpisów, więcej niż potrzeba. Odezwał się naprawdę ogromny, wśród załogi, rodzin, mieszkańców – petycja krążyła również po innych zakładach pracy. Na wyspie jest tak, że jeżeli ty tracisz pracę, to jutro twój kumpel może stracić pracę. I tak się właśnie dzieje: zakład, który produkował dla nas materiały idzie już w odstawkę, będą zwolnienia. Po petycji nastąpiły protesty, wystąpienia, apele do rządu. Zrobiliśmy wszystko, co mogło być zrobione. Cały czas był ruch – od pierwszych tygodni, kiedy ogłoszono zwolnienia, nasi ludzie byli w Londynie. Staraliśmy się wykorzystać każdą możliwą opcję, zanim zdecydowaliśmy się na okupację zakładu.

Jak doszło do okupacji?

Na jednym z zebrania dowiedziałem się, że był plan przejęcia

fabryki przez robotników, ale ktoś zdradził plany właścicielowi firmy. Kierownik zaczął nas podejrzewać i zbierać papiery na zaangażowanych. Nie mieliśmy zatem wiele czasu. Ja i jeden chłopak wykrzyknęliśmy: „To chodźmy teraz!”. Biorący udział w zebraniu mieli wrócić do domów po potrzebne rzeczy, ubrania, śpiwory, jedzenie i po prostu wejść do zakładu. Ostatecznie po zebraniu do zakładu weszło ponad 20 osób, a ja byłem tym, który wszedł na rozpoznanie. Zagadywałem ochroniarza, żeby pozostali mogli wejść. Wydarzenia potoczyły się bardzo szybko, w ciągu 10 minut wszystko zostało zabarykadowane. Fabryka została otoczona przez policję, grożono nam zwolnieniami i różnymi reperkusjami. Kilka osób zdecydowało się niestety wyjść, bali się, że stracą wszystko. W końcu zostało nas 11. Od pierwszego dnia próbowano nas zastraszać. Z powodu policji nie mogliśmy spać, ktoś ciągle biegał, walił, nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Drugiej nocy wpuściliśmy policjanta, by sprawdził czy nie było zniszczeń. To miało być pretekstem do przerwania protestu. Oczywiście nic nie było zniszczone, bo wiedzieliśmy, że w takim wypadku mielibyśmy problemy. Policjant próbował nam wmówić, że to już koniec, że jeśli nie wyjdziemy będzie nas musiał aresztować. Zostaliśmy w środku. Wtedy zaczął się boom medialny, zaczęto się nami interesować. Przez pierwsze trzy dni Vestas nie pozwalał dostarczać nam jedzenia do środka. Mówiono nam: jedzenie jest na zewnątrz, jeżeli chcecie to wyjdźcie i je sobie weźcie. Gdybyśmy wyszli, to nie mielibyśmy powrotu do fabryki. Chcieliśmy jednak zostać w zakładzie. Jedzenie zamawiane z restauracji było zatrzymywane w recepcji. Tak to trwało przez pierwsze 3 dni. W końcu ludzie przedarli się przez policyjne taśmy i zaczęli nam przetrzucać jedzenie. Po tym incydencie firma postanowiła postawić około 2-metrowy płot. Ostatecznie zdecydowali się dostarczać nam jedzenie: kanapkę i owoc na śniadanie, potem to samo na kolację. Musieliśmy przetrwać. Ja schud-

łem prawie 20 kg, ktoś inny musiał iść do szpitala z powodu niskiego poziomu cukru. Były jeszcze próby dostarczenia nam jedzenia – kilka osób przebrało się w różnorakie stroje, by odwrócić uwagę ochrony, a druga grupa zgodnie z planem podczepiła torbę z jedzeniem do przygotowanej przez nas liny. Podniosło to nam morale (śmiech). Mieliśmy w środku kilku palaczy – ludzie z zewnątrz wrzucali nam w piłeczkach tenisowych tytoń i bibułki, a także karty pamięci, przenośny Internet... Wiele piłeczek nie doleciało i po tygodniu w recepcji było około 50 piłeczek o różnej zawartości (np. główki od szczoteczki do zębów, cukierki). Bywało komicznie.

Widać, że mieliście duże wsparcie z zewnątrz...

O tak, nie spodziewaliśmy się tego w ogóle. Jeżeli byłbyś anarchistą popierałeś nas, bo przeprowadziliśmy bunt, jeżeli byłbyś ekologiem, to widziałeś że chodzi o energię odnawialną, jeżeli byłbyś związkowcem, to widziałeś, że prawa pracownicze są tam po prostu gwałcone. Działacze różnych opcji znaleźli się tam, nawet UNICEF – z tego powodu, że nie dostawaliśmy jedzenia – poparł nas. Politycy i samorząd natomiast, odcięli się od nas. Zarówno Labour Party, czy Demokraci – nikt nie chciał mieć z nami nic wspólnego.

Czy pojawiły się postulaty nacjonalizacji zakładu i kontroli robotniczej?

Tak zgadza się. Niejednokrotnie w różnych krajach powstawały już takie pracownicze „enkawy”. My wiemy jak to produkować, więc dlaczego nie? Stwierdziliśmy, że skoro banki mogą być wykupione, a nie przynosi to oczekiwanego rezultatu, bo banki są nadal zadłużone, to dlaczego nie znacjonalizować czegoś, co przynosi zyski? Ta firma odnotowała czysty zysk 58 milionów w pierwszym kwartale tego roku, a obrót ponad 200 milionów. Ona ma zaplecze finansowe około 1 biliona euro, przecież może je wydać na co chce, na dowolną inwestycję. Zaczęliśmy się więc pytać: „do cholery, co jest?” Dlaczego nikt się tym nie



interesuje, skoro przynosi takie zyski? Dlaczego w to nie inwestować, bo czysta energia to przecież nie jest głupi pomysł! Mieliśmy sygnały, że prawdopodobnie rząd i samorząd lokalny prowadziły z Vestas rozmowy za zamkniętymi drzwiami. Kilka miesięcy przed ogłoszeniem zamknięcia prawdopodobnie wiedzieli o planach zamknięcia – zamknąć zakład, przebudować go, a za 4 lata znowu zatrudnić ludzi. Pracownicy i tak czekali na pracę, niezależnie jak długo trwałaby przebudowa. Rząd deklaruje, że wspiera nas w walce o wyższe odpłaty i to wszystko. Nie są zainteresowani ratowaniem zakładu ani jego nacjonalizacją, a ich deklaracje są dla mnie śmieszne.

We Francji w 1968 roku był taki slogan: „Szefowie nas (robotników) potrzebują, my ich nie”. Gdy Cię słucham, to odnoszę dokładnie takie wrażenie...

Dokładnie, to bardzo trafny slogan!

Mieliście spore poparcie lokalnie, ale i zagranicą. Kto was poparł?

Duński rząd, bo Vestas jest firmą duńską, włoscy pracownicy tamtejszego Vestas, aktywiści z Niemiec. Było poparcie z Hiszpanii, Szwecji, Afryki, Japonii, Korei. W „New York Times” opisano plany przeniesienia fabryki do USA. Sprawę poruszono w Parlamencie Europejskim. Rząd i Vestas odmawiał komentarzy – zniszczyliśmy ich medialnie.

Jaki jest teraz status zatrudnienia osób, które protestowały?

Zostaliśmy zwolnieni dyscyplinarnie bez prawa do odpraw, a wszystkie pieniądze, które mieliśmy dostać – straciliśmy, zosta-

liśmy praktycznie bez środków. Z faktu, że zostaliśmy zwolnieni dyscyplinarnie, nie możemy się starać o żadną pomoc, o żaden zasiłek. Na dodatek zostaliśmy poinformowani przez związki zawodowe, że możemy się znaleźć na tzw. czarnej liście pracowników – jest to coś nieoficjalnego, co krąży pomiędzy pracodawcami.

Jakie macie perspektywy kontynuowania protestu?

Protest trwa, nadal walczymy o to by utrzymać miejsca pracy. Chcielibyśmy, aby zakład został przejęty i kontynuował produkcję turbin powietrznych. Rząd mógłby odkupić fabrykę i przy zastosowaniu pewnych zmian moglibyśmy kontynuować produkcję z nową technologią. Jesteśmy w stanie to zrobić, bo tam pracują wykwalifikowani ludzie, którzy byli przy narodzinach fabryki, dostosowywali się do kolejnych zmian technologicznych i mogą produkować z zamkniętymi oczyma. Chcielibyśmy oczywiście odzyskać nas status pracownicy i to, co utraciliśmy finansowo, ale czeka nas długa walka. Czekaemy też na działania sądu pracy.

W jaki sposób zmieniły się relacje między pracownikami w zakładzie?

Nie mogę powiedzieć złego słowa na ludzi, z którymi byłem w środku – są mi bliscy, jak rodzina, podobnie ludzie z zewnątrz, mnóstwo ludzi, którzy nas wspierali. Ludzie rozumieją, że należało powiedzieć „nie” temu traktowaniu, wręcz chamskiemu ze strony zarządu. Oni nas prześladowali – jeśli byłeś kobietą zawsze otrzymywałeś jakiś seksistowski komentarz,

ciąg dalszy >> str. 7

Cegielski na ulicy

Rozmowa z Jarosławem Urbańskim z OZZ Inicjatywa Pracownicza, zaangażowanym w akcję w obronie miejsc pracy w Cegielskim

Co jest przyczyną obecnych kłopotów Cegielskiego?

Obecnie to problem głębokiego kryzysu w światowym przemyśle stoczniowym. Cegielski produkował silniki okrętowe nie tylko, a nawet nie przede wszystkim jak się powszechnie sądzi, dla polskich stoczni, ale na rynek międzynarodowy. Na Dalekim Wschodzie zamówienia spadły ponoć o 80 proc., zbankrutowały, ważni dla HCP odbiorcy, stocznie niemieckie i wreszcie mamy kłopoty w Polsce w tym sektorze. Produkcja na ten rynek to podstawa egzystencji firmy.

Czy widzicie jakieś alternatywne dla zwolnień w zakładzie?

Cały czas są alternatywy. W sensie długookresowym, było nią przejście na nową produkcję czego Inicjatywa Pracownicza domagała się intensywnie od dwóch lat. W Polsce kryzys w tej branży faktycznie zaczął się w pierwszej połowie lat 80. i przez 25 lat nie umiano na to załamać pożytywnie odpowiedzieć. Stocznie to był bardzo ważny sektor, w dużej części koło zamachowe dla całej krajowej gospodarki, ale z drugiej strony prawie całkowicie uzależniony

(od samego początku, czyli od lat 60.) od kapitału zachodniego - zachodnich licencjodawców i także zachodnich zamówień. Obecnie natomiast załoga liczyła na to, że rząd (Cegielski w dalszym ciągu należy do państwa), wzorem rządów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczo-

nie tylko forma obejścia po raz kolejny kodeksu pracy.

Jak oceniasz postawę związków zawodowych, które działają w firmie?

Już mi się nie chce analizować logiki ich działań. Ręce opadają. Reprezentatywne związki naj-



K. Janikowska

nych, po prostu pomoże zakładowi i da nowy impuls do produkcji np. na rzecz energetyki odnawialnej (wiatraki, silniki na biogaz). Tymczasem rząd „olał” Cegielskiego, a ustawa antykryzysowa okazała się wielką mistyfikacją. Pozwala uratować co najwyżej niewielką fabrykę gwoździ, a nie tak duży w sumie zakład. Ustawa ta to według

pierw na zwolnienia się zgodziły, podpisały porozumienie, a potem ogłosiły, że ich faktycznie zdradzono i przystąpiły do organizacji protestów. Z jednej strony zatem zabezpieczyły swoje interesy, bo pozwolono im „grzebać” na listach do zwolnień, a teraz starają się zmienić front. Chytra gra, ale krótkowzroczna. Ludzie nie rozumieją

ich dwulicowej polityki. W ciągu dosłownie 3-4 tygodni nastąpił dość poważny odpływ członków z tych organizacji, a z drugiej strony wiele osób przystąpiło do IP.

Czy walka przeciw zwolnieniom ma jakieś szanse powodzenia?

Nie wydaje się abyśmy zdołali, jako Inicjatywa Pracownicza, a nawet wraz i z innymi związkami zawodowymi, powstrzymać tę falę zwolnień. Problem jest co dalej? Reprezentatywne związki, czyli związek zawodowy Metalowcy (OPZZ) i NSZZ Solidarność nie mogą się już cofnąć do tyłu, bo następne zwolnienia dotkną poważnie i ich struktury, polecą działacze. Dodatkowo dyrekcja twierdzi, że nie ma na odpawy. Wyплаты płacone są w ratach. Napięcie w zakładzie tężeje, tym bardziej, że bezrobocie w Wielkopolsce w ciągu ostatniego roku wzrosło o ok. 37 proc. Na jedno nowe miejsce pracy przypada ok. 40 chętnych. I często jest to praca w złych warunkach, słabo płatna i na umowy cywilno-prawne. Wielu zwolnionych nie wierzyło naszemu związkowi, że sytuacja na rynku pracy się gwałtownie pogorszyła i sądzili, że dadzą radę, a w Cegielskim nie ma już dla nich przyszłości. Ale nie ma jej też poza Cegielskim.

Z drugiej strony Inicjatywa Pracownicza jest związkiem walczącym. Dziesiątki zwolnionych naszych członków i działaczy wie już co ma robić w ewentual-

nych nowych miejscach pracy. Będziemy organizować do walki bezrobotnych. Musimy przyzwyczaić się do sytuacji, gdzie siła związku nie bierze się ze struktury dużych zakładów pracy, że z cyrkulacji walk, z ich przenoszenia do nowych sektorów. Jeżeli takie zakłady jak Cegielski zostaną pozostawione same sobie, to wszyscy przegramy - jeżeli inne zakłady, gdzie również mają miejsce większe lub mniejsze zwolnienia ruszą się, to za chwilę będziemy mieć nową sytuację polityczną i otworzą się nowe możliwości wyjścia z kryzysu, jednak na warunkach dyktowanych przez ruch pracowniczy. 23 października mamy w Poznaniu protest zapowiedziany przez „Solidarność” i wsparty przez inne związki. Szukujemy się na ten protest i mamy nadzieję, że będzie to wydarzenie, które da wielu ludziom do myślenia.

Rozmawiał Dariusz Zalega

Demonstracja w obronie miejsc pracy

piątek 23 października, początek godz. 12.00, przemarsz spod bramy głównej zakładów Cegielskiego pod Urząd Wojewódzki w Poznaniu

Wiemy, jak produkować, chcemy kontrolować

>> dokończenie ze strony 6

Jeśli byłeś Polakiem - też nieomieszkali ci tego wyrzucić w twarz. Jeśli byłeś stary, miałeś dziecko, chorowałeś - zarząd zawsze coś na ciebie znalazł. Traktowanie było nieludzkie i zrozumieliśmy, że nie możemy być zastraszeni. My naprawdę możemy wygrać tę walkę! Ludzie coraz silniej i silniej działali na rzecz tego protestu, toteż ja wierzę, że się uda.

Byłeś jednym Polakiem który okupował zakład, ale nie jedynym, który tam pracował. Czy zdarzały się antyimigranckie incydenty?

Podczas okupacji, na zewnątrz



pojawiał się samowwający mówca z hasłem „British jobs for british workers” („Brytyjska praca dla brytyjskich robotników”). Wywołało to ogromne oburzenie w środku i na zewnątrz - mało nie został zlinczowany przez pracowników Vestas. Robotnicy krzyczeli, że to nieprawda, a przecież ja byłem w środku, toteż zaczęto nawet skandować moje imię.

Co w Polsce możemy dla was zrobić?

To nie musi być nic wielkiego, chcemy głównie nagłośnić tą sprawę. Więc pikiet, a czy plakat pod siedzibą Vestas w Polsce (firma ma siedziby w Inowrocławiu, Gdańsku i Szczecinie) mogłyby zwrócić uwagę tych pracowników na to, co się dzieje - ich praca może być następna! Rząd mówi, że łoży środki na ekologię, a teraz została ogłoszona budowa reaktora jądrowego. Jeżeli to przejdzie, może się okazać, że wiatraki nie są potrzebne i będą następne cięcia. Jeśli coś się stanie pracownikom w Polsce, to ich wesprzemy!

Chcielibyśmy też czuć, że nie jesteśmy sami. Cały czas trwają protesty przed siedzibami firm w Danii, Hiszpanii, Włoszech, Niemczech, Szwecji, USA. Jeśli uda się zwrócić uwagę na to, co dzieje, im protest jest głośniejszy, tym większa presja na pracodawców i rząd.

Wspomniałeś że wspierały was różne środowiska: anarchiści, socjaliści. Czy zmieniły ci się poglądy polityczne?

Zdecydowanie. W czasie tego protestu zobaczyliśmy, że pracownik może mieć takie same cele, jak komunista, anarchista, czy nawet ekolog - bo wspierasz ekologię. To, co mnie uderzyło, to fakt, że związki zawodowe praktycznie ograniczyły się do rozmów, podczas gdy my nie mieliśmy nawet jedzenia - wtedy to różni działacze włączyli się i wzięli na swoje barki dostarczanie jedzenia. Brali w tym udział również zwykli ludzie, dzieci, kobiety, starsi - myślę, że ten protest połączył wielu ludzi.

Rozmawiał Kacper Pluta

Handel ludźmi w hutach Mittala

>> dokończenie ze strony 4

- Obawiam się, że zmiany idą w kierunku podobnego dziadostwa, jakie miało miejsce w górnictwie, gdzie zatrudniano spółki zewnętrzne do najgorszych prac, a pracujący w nich górnicy zarabiali najniższe z możliwych stawek - mówi jeden z hutników.

Fikcją jest również to, że przeniesieni do Manpower wrócą kiedyś do pracy w Mittalu. Po co pracodawca miałby ich przyjmować z powrotem, gdy już raz udało mu się „obniżyć koszty”? Podobną politykę zatrudnienia Mittal stosuje na całym świecie, w przejętych przez niego hutach po kilku latach pracuje połowa załogi, jak w Ostrawie. Zamiast ponownie uruchamiać wygaszone piece w związku z odbiciem na rynku stali, zarząd tworzenia biur alokacji pracowniczej - biur handlu ludźmi. Związki leją teraz krokodyły nad zwalnianymi pracownikami. Jednak panowie z OPZZ i „Solidarności” sami nie są bez

winy - to oni zgodzili się na podział hut na mniejsze spółki, a potem na „dobrowolne” zwolnienia. To, co dzieje się teraz, to tylko dalszy ciąg przeprowadzanych od wielu lat cięć i redukcji. „Solidarność” sama przyznaje, że do tej pory zgadzała się na zwolnienia - cóż, czas wreszcie się obudzić. Jeszcze jest czas na solidarny protest i walkę hutników o zachowanie miejsc pracy. Ale to już ostatni dzwonek. Gdy już hutnicy zostaną podzieleni na pracowników Mittala i Manpower, zarabiających różne stawki za pracę na tych samych stanowiskach, to o jakimkolwiek proteście będzie można tylko pomarzyć. „Związki postraszcicie ich akcjami protestacyjnymi, Prawo Pracy jeszcze istnieje!”, „dosyć gadania, czas szykować się do ostrego protestu a nawet strajku” - takie głosy odzywają się wśród szeregowych pracowników. Po wygaśnięciu pakietu socjalnego w styczniu 2010 r. żaden hutnik nie będzie bezpieczny. Czas na walkę jest teraz.

Wojtek Orowiecki

W całej Polsce będą protesty przeciwko sieci

Strajk w Tesco coraz bliżej

16 października przed sklepem Tesco na ulicy Orkana 4 w Lublinie odbył się protest zorganizowany przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”. Wzięło w nim udział ponad 100 osób. Domagano się podwyżki płac o 300 złotych oraz poprawy warunków pracy.

Uczestnicy pikiety mieli ze sobą charakterystyczne czerwone kamizelki „Sierpnia 80”, związkowe flagi i gwizdki, a także transparenty: „Dość już mamy dziury w budżecie domowym” i „Dość już mamy, wyzyskiwać się nie damy”. Skandowano: „Chcemy płacy, nie jałmużny”, „Prezes do roboty za 500 złotych” oraz „Znajdź się kij na prezesa ryj”. Rozdawano nasz „Kurier Związkowy”, który rozchodził się jak ciepłe bułeczki. Pracownicy Tesco odśpiewały napisaną przez siebie piosenkę o ich firmie i WZZ „Sierpień 80”. Z demonstrantami solidaryzowało się także wielu klientów sklepu, którzy dołączali do protestujących.

Przewodnicząca Komisji Zakładowej „Sierpnia 80” w Tesco Polska Sp. z o.o. Elżbieta Fornalczyk mówiła o fatalnych skutkach regionalizacji płac w Tesco i o tym, że połowa pracowników sieci zarabia 1000-1100 złotych na rękę. – Pracodawca nie chce słuchać naszych argumentów, że my naprawdę zarabiamy bardzo mało, nie jesteśmy w stanie



Podczas akcji pojawiła się także TV Tesco...

utrzymać rodzin. A jednocześnie pracodawca chwali się, że ma najlepsze wyniki w Europie, że ma zyski. Jak to się ma do tego, że jest kryzys i nie może nam dać podwyżki? – pytała.

Fornalczyk w Tesco wezwała także NSZZ „Solidarność” do przyłączenia się do walki o podwyżki jakie toczą działacze związków zawodowych skupionych w Komitecie Protestacyjnym (WZZ „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność 80”, OPZZ Konfederacja Pracy, Związek Zawodowy Pracowników Handlu).

– Firma osiąga zyski, ale my zarabiamy grosze. Nie dostajemy premii i dodatków stażowych. Przez nasze ręce przechodzą codziennie tony towaru. Pracujemy w stresie, na ciągle psujących się kasach. Ja

żeby kupić dzieciom podręczniki do szkoły musiałam zrezygnować z zapłacenienia czynszu. Jak długo można tak żyć? – mówiła z kolei Zofia Wach, przewodnicząca Komisji Oddziałowej związku w Tesco w Lublinie. Głos zabrała także przewodnicząca Komisji Zakładowej OPZZ Konfederacja Pracy w Tesco Polska Sp. z o.o. Iwona Mandat, która mówiła o dobrej współpracy i wspólnych postulatach protestujących związków.

Po manifestacji związkowcy weszli na teren sklepu, gdzie zrobili symboliczne zakupy, kupując po jednym lizaku, za który płacili groszówkami, co sparaliżowało pracę kas. Ochroniarze próbowali uniemożliwić wejście do sklepu osobom z flagami, a także robienie zdjęć i rozdawa-



nie gazet na terenie obiektu. Poprosili także o zostawienie w depozycie tak niebezpiecznego narzędzia jak... gwizdek.

Pikietujący domagali się spotkania z dyrekcją lubelskiej placówki. Jednak nikt z władz firmy nie był łaskaw do nich wyjść. Przed wejście do sklepu odbyła się tylko konferencja prasowa Beaty Rożek z biura prasowego sieci, która poinformowała, że Tesco przestrzega prawa pracy, a w czasach kryzysu pracownikom powinna wystarczyć 3-procentowa podwyżka, którą otrzymali w lipcu tego roku. W podobnym tonie wypowiedział się w „Gazecie Wyborczej” prezes Tesco Polska sp. z o.o., Ryszard Tomaszewski stwierdzając, że nie ugnie się pod żądaniem

związkowców.

Planowane są już kolejne pikiety m.in. na Pomorzu. W przypadku niespełnienia ich postulatów związkowcy zapowiadają, że przed świętami Bożego Narodzenia zablokują markety w całej Polsce. W grę wchodzi strajk generalny z blokowaniem kas, albo masowe branie zwolnień lekarskich. – Jesteśmy zdesperowani – dodała na zakończenie Elżbieta Fornalczyk, która ma już na swoim koncie zorganizowanie pierwszego w Polsce strajku w sklepie wielkopowierzchniowym i znana jest z tego, że nie rzuca słów na wiatr.

Szymon Martys
zdjęcia Mariusz Pawluk

Zmagania z rybą

W niedzielę 18 października odbyły się zawody wędkarskie o Puchar Przewodniczącego Komisji Krajowej Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień



80”. Przy pięknej pogodzie nad stawem w Pruchnej koło Skoczowa nasi związkowcy, zwykle walczący o interesy pracowników, zmierzli się tym razem z rybą. W zawodach wzięło udział czternaście trzyosobowych drużyn (na zdjęciu). Zwyciężyła załoga KWK „Jankowice”. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna KWK „Staszic”. Z kolei na pozycji trzeciej uplasowała się grupa KWK „Halemba”, a na ostatniej premiiowanej - czwartej pozycji znalazła się ekipa KWK „Pokój”. Indywidualnym zwycięzcą został Wojciech Kozłowski z kopalni „Jankowice”. Nagrody wręczył osobiście przewodniczący „Sierpnia 80”, Bogusław Ziętek.

Podobne zawody odbyły się też 26 września w Zawadzie. I wówczas zwyciężyła załoga



KWK „Jankowice”. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna KWK „Budryk”. Z kolei na pozycji trzeciej uplasowała się grupa z KWK „Pokój”. Warto również wspomnieć o koledze Franciszku Wycisku, który jako jedyny reprezentował KWK „Rydułtowy-Anna”. Z wiadomych przyczyn zajął ostatnie miejsce, ale... otrzymał honorową statuetkę za ducha walki.

Zwycięzcom gratulujemy wyników, a pozostałym wspinał się zabawę.

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl